

FILOZOFIA o KOMUNIZM

Ukazał się świeżo 6. numer czasopisma filozoficznego „Dialektika”, zawierający sprawozdanie z „drugich spotkań zurijskich” odbytych w kwietniu br. Wśród wielu innych ciekawych rzeczy, numer ten posiada szczególnie interesujące jakiegoś filozofa wszystkie odcinki (w znakomitej większości nie-katolickiej) dani p. L. Riegero, komisnie z Pragi, podczas odbytej tam dyskusji. Wobec tego, że tenże p. Rieger dyskujał, niezrażony nieczym do Amsterdamu i tamże z 5 innymi komunistami przedawał „zaagutować” 1000 obecnych filozofów, warto może przytoczyć kilka najciekawszych wyjątków z dyskusji zurijskiej.

Czy nie tak daleko, że pragnę zarazem podać tą drogą do publicznej wiadomości moje własne poglądy na tak zwany „materializm dialektyczny”, który jest filozofia partii komunistycznej. Z tego względu po streszczeniu dyskusji zurijskiej dać pełny tekst mojego oświadczenia w Amsterdamie:

DYSKUSJA

D. VUYSJE (Amsterdam, redaktor czasopisma filozoficznego „Synthesis”). W „Dialektice” używa się zresztą, bez względu na różnicę ich znaczeń, zamiennie, a cała teoria, tak zwana „doktryna”, składa się przeważnie z „apodyktycznych pewnych” (tautologii, nie rozpoznanych jako takie...), forma językowa wykazuje pod niejednym względem podobieństwo do mowy religijnej. Tego rodzaju teoria czy doktryna może być, moim zdaniem, uważana za „katechizm” ideologii politycznej... jej mowa nie rozwija się w sposób podobny do mowy naukowej...

E. WALTER (Zurych, filozof społeczeństwa, materialista, podaje niszczącą krytykę dialektyki Engelsa): Engelsowi nie udało się wykazać, że jego podstawowe prawa dialektyczne posiadają jakiegokolwiek realno-naukowe znaczenie. Żadna nauka nie używa metody dialektycznej. Natomiast tym większy jest wpływ polityczny tej dialektyki. Zgodnie z metodą nieprzerwanym werbalnym dialektyka Engelsa nadaje jej szczególnie dobrze na narzędzie dogmatyczne utrwalonych procesów myślowych.

L. RIEGER (Praga, członek Kompartii): Dlaczego atakuje Pan Engelsa, skoro materializm dialektyczny wyszedł daleko poza niego w pismach Lenina i Stalina?

E. WALTER: Czy nie zupełnie celowo, przez uprzejmość względem materialistów dialektycznych. Bo Engels stanowił szczyt myśli komunistycznej. To co znajdujemy później u Lenina i Stalina, nie zastępuje już w ogóle na dyskusję filozoficzną.

R. RIEGER: Chciałbym powiedzieć p. Vuysje, że nie rozumiem, jak można cytować przez niego zdania Stalina nawiązane do tautologii...

F. GONSETH (Zurych, czołowy filozof matematyki, przewodniczący obrad): Zupełnie się z Panem zgadzam. Wiadek Stalina nie jest tautologiami: to są po prostu zdania pozbawione sensu, które nie znaczą.

M. AEBI (Bern, wybitna znawczyni Kanta i Hegla): Jeśli chodzi o metodę dialektyczną Hegla, chciałabym przypomnieć, że powstała ona nie na gruncie jakiegokolwiek dążeń naukowych, ale jest po prostu wynikiem fantazji wywołanych przez podobieństwo zjawisk (Wunschphantasen)... Metoda Hegla jest zasadniczo metodą nieprzerwanego poddawania pojęć (Begriffsumterschiebung). Nie nadaje się ona po prostu do niczego w nauce, ale pozwala wszystko, co się chce, z wszystkim, co się chce, w jakikolwiek sposób połączyć.

BOCHENSKI (Fryburg): Nie przeczę, że materializm dialektyczny posiada znaczenie społeczne i polityczne; natomiast w filozofii niepodobna naprawdę brać go na serio. Aby minowiec jakiś system mógł być brany na serio przez filozofów współczesnych, musi spełniać przynajmniej trzy warunki: (1) nie zawierać grubych błędów historycznych, (2) wykazywać przynajmniej dągnięcie do niesprzeczności wewnętrznej, (3) stawiać i dyskutować zagadnienia na poziomie, który w pewien sposób przynajmniej odpowiada obecnemu stanowi nauki.

Otóż materializm dialektyczny nie spełnia żadnego z tych warunków. Czytamy np. w klasycznych tekstach obowiązujących w Rosji, że Comte był idealistą, że Spinoza nie był panteista, a że to Arystoteles był materialistą i wiele podobnych podobieństw. Stwierdzamy, że radykalny realizm łączy się z tym systemem z równie radykalnym pragmatyzmem, a naturalistycznym, materialistycznym i (wbrew temu co komuniści mówią) mechanistycznym poglądem na świat służy za „podstawę” do skrajnie romantycznego moralizmu. Czytamy wreszcie także definicję, jak „poznanie jest kopią, fotografia, odbicie rzeczywistości”, do którego myślenie, rozumienie, rozumienie Kanta została odparta przez... chemię organiczną, nie Panowie, to może być interesujące, ale filozofia to na pewno nie jest.

RIEGER (zbiera papiery i wychodzi. Burzliwe oklaski).

W Amsterdamie dodałem następujące uwagi:

Pan Rieger widząc mnie na tej trybunie, myślał zapewne, że chce z nim dyskutować, gdyż przypomniał sobie naszą publiczną rozmowę w Zurychu. Otóż, jak jest, ja chcę po prostu panna Riegerową podziękować. Widzi pan, my logicy matematycy nie przechodzimy nigdy przez okresy depresji i wątpliwości. Zadajemy sobie pytanie, w czym nasza nauka może być dla naszych kolegów metafizyków i socjologów pożyteczna i co dać możemy ludzkości. Otóż pan, panie Rieger, zwrócił mi dobre samo-powinność. To jest właśnie to, o co powiadałem jako logik temu dostojnemu zebraniu, a mianowicie dwie rzeczy.

Po pierwsze, że nie było nigdy i nie ma żadnej „logiki dialektycznej”, ale każdy, kto rozumie, rozumie na gruncie jedynej logiki jaką jest, formalnej; a dowodem tego jest każde chęć fakt, że p. Rieger sam używa jej, że co prawda, ale używa stale.

Po drugie chciałbym powiedzieć, że zespół mówców wydziału tutaj przez p. Riegera można podzielić na dwie klasy. Jedną z nich składa się z emocjonalnych apeliów, które wyrażają zapewne stany uczuciowe p. Riegera; te nas jako filozofów oczywiście nie interesują. Drugą klasę to zbioru słów, które pretendują do nazwy zdania. Otóż jako logik pragnę państwa zapewnić — a pewien jestem, że wszyscy moi kolegi logicy poważnie pracujący w tej dziedzinie są ze mną pod tym względem zgodni — że znakomita większość tych zbiorów słów jest po prostu pozbawiona sensu; i to is sheer nonsense.

Skończyłem.

Q. I. M. Bochenński, O. P.

ORZEŁ BIAŁY

Paul Claudel - poeta radości i bólu

«Stawa, jaką się cieszy nazwisko Pawła Claudel — pisze krytyk Laserra — jest większe niż „męstwo” tego „Boga”. Istotnie, z pewnym wahaniem czy ociąganiem się czytelnik zbliża się do tego ogromnego dzieła; on budzi w nim jakiś lęk, jak te obrzydliwe, odwieczne świątynie Dalekiego Wschodu, na które Claudel patrzył w przebiegu długiej kariery dyplomatycznej — a które imponują ogromem, budzą podziw, dezorientują fantazją kapryśnych, dziwacznych czysto i konturów, pozostawiają niedojrzałe wrażenie twórczości potężnej, wielkiej, niesłychanej oryginalności, trochę obcej i nie zawsze zrozumiałej...»

Biografia Claudela da się zamknąć w kilku wierszach. W 16 czy 18 roku życia jest ateista, materialista, spragnionym życia, a jednocześnie niezadowolonym z niego. Jego siła, żywota, gorąca i śmiała natura dusi się w zimnych, przynębiających okowach materializmu — jak sam powiada — «stacza się powoli na dno rozpacz». Ratunek przychodzi nieoczekiwanie, objawienie ducha poprzez piękno poezji. W roku 1886 ukazują się w czasopiśmie «Vogue» utwory Artura Rimbauda «Illuminations», tego w 17-letnim chłopcu «błyszczy niezwykłego geniuszu poetyckiego, który przedwcześnie zabył i przedwcześnie zgasił...»

«Przypominaj sobie — pisze Claudel — smutne lata 90-ec, okres pełnego rozkwitu literatury materialistycznej. Nigdy jarmozem materii nie zdawało się cięższe; wszyscy ci, których nazwiska znane były w dziedzinie sztuki, wiedzy i literatury, byli niewierzący... Ja wierzyłem w to, co wierzyła większość kulturalnych ludzi... przyjmowałem hipotezę mechanizmu i mechanizmu w całej jego rozciągłości, wierzyłem, że wszystko jest poddane «prawom» i że świat przedstawia twarde zabezpieczenie przyczyn i skutków, które nauka ma w najbliższych dniach dokładnie wyjaśnić. Wszystko to wydawało mi się bardzo smutne i nudne... Pierwszy promień zucił mi książki wielkiego poety, któremu winien jestem największą wdzięczność, on podał mi wzianiu mojej miłości, on podał mi wzianiu Jego dzieła, po raz pierwszy ukazały mi szczyt i wierzchołki, w których ja i moje zszedłem w materialistycznym wierzchołku i dążył poczuć żywe i prawie fizyczne rzeczy nadprzyrodzone... Zasady, myśli, nawet formy, wszystko jemu zawdzięczam i czuję, podobnie jak on, wzdychające nas z wyższą, duchową zasadą...»

Po tym pierwszym objawieniu następuje drugie w tym samym roku. Dnia 25 grudnia 1890 r. o godzinie 18 lat, udaje się na Pasterkę, do katedry Notre Dame w Paryżu, szukając nowych wrażeń, «pewnie podniósł i materiału dla dekadentkich ćwiczeń stylowych». Wchodzi do kościoła zblazowany młodzieńcem — wychodzi narwocny, żarliwy katolik.

«I wtedy stała się rzecz — powiada — która góruje nad całym moim życiem. Nagle, w jednej chwili, serce moje zostało dotknięte i utwierdzone w taką siłą przekonywania, co jakby niesłychanie, cała moja istota, z takim poczuciem, przynajmniej do Boga, z taką pewnością, niż pozostała, wciągając miejsca na żadne wątpliwości, że odda wszystkie książki, argumenty i wydarzenia mego niespokojnego życia nie mogły zachwiać wiary, a raczej dotychczas. Już doznałem nagle rozdzierającego mnie uczucia niewinności, wiecznego dzieciństwa bożego, jakiegoś nienazwanego objawienia...»

W roku 1892 Claudel jest mianowany wice-konsulem w Ameryce, następnie jest w Chinach, potem w Europie, w Ameryce Południowej, w Japonii, w Stanach Zjednoczonych. Ze świetną i szybką karierą dyplomatyczną, z życiem rodzinnym (ożenił się i ma pięcioro dzieci) Claudel potrafił pogodzić bardzo intensywną i owocną twórczość poetycką. Wielką ilość dzieł (niektóre przeżyły całkowicie autor zawiązywał nieustannie codziennie przedziwny rodzaj stany zajęć i obowiązków przedstawicieli Francji, codziennie jedna lub dwie godziny poświęcał pisaniu. Znając rodzaj jego twórczości, w której wyobraźnia, intuicja, natężenie grają przemocną rolę, zdziwić się można, że mógł tak regularnie i metodycznie i w wąskich ramach czasu pracować. Tłumaczy się to tym, że do pisania przystępował z gotowym już, wewnętrznym opracowanym planem i treścią dzieła.

Przez to czynne, obowiązkowe życie, na promieniu dojrzałego wieku, przeszła podobna do strasnej podzwrotnikowej burzy — wielka miłość, ukrojona rezygnacja, uswiecona ofiara rozstania. W dramatach Claudela miłość występuje jako obrzydliwa, niepokonana potęga, niepokonana, a nawet niewzruszona, dlatego, że poświeca całą doświadczenie — dla trwania w wiecznym życiu. Jeden z powieści „Paradise Polynésie” (Le partage de Midj) jest echem osobistego przeżycia: «Ja nie spodziewałem cię, powiada Mese — nie oczekiwałem cię — Tak dobrze wszystko ułożyłem — By usnąć się, by odejść spośród ludzi — Tego dokonałem — dlatego przychodzisz po mnie? Dlaczego przychodzisz po mnie? — Nie jestem w stanie dać ci mojej duszy. Tę, i nie ma w nim — «Nic — tylko ten ból — zamiast duszy!»

W utworach poetyckich Claudel rozwija swoje teorie metafizyczne, swój pogląd na świat. Zgodnie z Biblią, z Arystotelem i św. Tomaszem z Akwinu przyjmuje Pierwszą przyczynę wszechświata, Pierwszego, wiecznego, niezmiennego, niepodległego, Stwórcę wszystkich rzeczy, od pierwotnego źródła wszelkiej stworzonego rozchodzą się w nieskończonych wibracjach — bo wszystko jest ruchem, podobne do promieni, rzucanych przez jakiś obrzydliwy, nieruchome słońce.

Wszystkie rzeczy ujęte są sicią praw, powiązane wzajemnie licznymi przyczyn i skutków. Ale prawa, które poznajemy, rządzą tylko zewnętrzną rzeczywistością, jej powierzchowną, nie tłumaczą one jej istoty, treści wszechświata, jego wewnętrzność, nieustannego powstawania, odnawiania się. Stałość, niezmiennność materii jest złudzeniem, w rzeczywistości świat żyje, życie wciąż nowy, inny, obdarzony wieczną młodością, tworzący się przez współpracowniczość wszystkich istot żyjących, majęcych każdą wyznaczoną sobie rolę, dających ku swemu ostatecznemu celowi, który też jest ich początkiem — do Boga.

Czas jest podwójny, czas odmierzany przez ruch ciał niebieskich, czas zewnętrzny — i czas rzeczywisty (coś jak bergsonowskie «trwanie») który jest postępowem istot żywych, «pracownikiem, twórcą czegoś realnego, istotnego, które każda chwila powiększa».

Jaka jest rola człowieka w tym pełnym wibracji i ruchu, pulsującym życiem wszechświata? Rola człowieka jest wielka i wielka jego godność. On jest wyższym ponad wszystkie stworzone rzeczy, bo ma w sobie ducha. Człowiek jest wielki nie tylko w stosunku do wszystkich stworzonych rzeczy, nad którymi ma sobie jakby powierzoną jakąś dostojną, kapłańską pieczę: «stoj na ziemi jak kapłan przy ołtarzu ofiarnym, ale nawet w stosunku do Boga został obdarzony wielką godnością — przez daną mu wolność — świadomości bieżącej, czynny, twórcy udział w życiu świata, uczestniczący w jego rządach...»

To wyższe życie człowieka, ta godność, jaką go obdarzył Bóg, z nieubłaganiem, koniecznością pozostania wiernym swemu powołaniu, swojej misji na ziemi.

Najwyższym powołaniem człowieka, najwyższym jego przeznaczeniem, uwiecznieniem tego «powszechnego rysunku» jest dla Claudela poświęcenie, ofiara, cierpienie. Pęguj podkreślił starożytną koncepcję wielkości, zawartą w tragedii greckiej, tej wielkości jaka jest w człowieku dotkniętym przez nieszczęście, nad którym zaciążyła dłoń bogów, którego wybito i odznaczyło cierpieniem Fatum, Ananke — podobnie Claudel, w duchu chrześcijańskim i katolickim interpretując cierpienie, widzi w nim specjalne wyróżnienie człowieka przez Boga, objawienie wyższego postannictwa, łaskę bożą, bo jednocześnie otwarte źródło duchowych skarbow, wewnętrznej mocy, nieskończone horyzonty duchowych rzędów, sposobów, przez ból zdobytych i może tylko dzięki cierpieniu możliwych i wyczuwalnych radości. I wielki spokój, «Spokój, na który radość i ból — Składają się w równe mierny».

Cierpienie — jako najwyższe przeznaczenie człowieka na ziemi — jest przewodnią myślą dzieł Claudela. Wewnętrzna troska jego dramatów, ośrodkiem dookoła którego, wszystkie zjawiska ludzkie układają się i harmonizują.

Najwyższymi przejawami cierpienia obdarza człowieka miłość ziemską, która przez ból prowadzi do wyższej formy uczucia, do miłości dwóch dusz, odnajdujących się i związujących w miłości Boga. «Miałam mnie wkrótce dosyć — powiada Dona Pruheza do Don Rodriga — (w Atlasowym Pantofelku) — gdybym nie była zjednoczona z Tym, który nie ma granic!» To objawienie przynosi kobieta mężczyźnie, przez nią realizuje się duchowe przeobrażenie człowieka. Dona Pruheza cierpi, ale musi być dla Don Rodriga «jak miecz zaszadł od kobiety, ona była wien, że on duszę może poślubi tylko na krzyżu i nase serca zleją się w śmiertel i w noc, poza granicami ludzkiej przyczynowości... Jeżeli nie mogę być dla niego rajem, mogę przynajmniej być mu krzyżem... Nie jestem w stanie dać mu nieba, ale przynajmniej odepnę od ziemi...» «On Boga zaszadł od kobiety, ona była wien, że on duszę może poślubi tylko na krzyżu i nase serca zleją się w śmiertel i w noc, poza granicami ludzkiej przyczynowości... Jeżeli nie mogę być dla niego rajem, mogę przynajmniej być mu krzyżem... Nie jestem w stanie dać mu nieba, ale przynajmniej odepnę od ziemi...» «On Boga zaszadł od kobiety, ona była wien, że on duszę może poślubi tylko na krzyżu i nase serca zleją się w śmiertel i w noc, poza granicami ludzkiej przyczynowości... Jeżeli nie mogę być dla niego rajem, mogę przynajmniej być mu krzyżem... Nie jestem w stanie dać mu nieba, ale przynajmniej odepnę od ziemi...»

W krąg twórczy uczuć wprowadza nas dramata «Twardy chleb» (Le pain dur). Jedną z bohaterów jego jest Polka, hra-

le nie analiza uczuć interesuje go i pochłania, nie malowanie głębi bólu i jego kolejnych faz; nie psychologia rozpaczy — ale stwierdzenie konieczności i wielkości prawa, któremu bohaterowie poddają się z nadadką energią, z jakąś okrutną radością i żądzą wyrzeczenia się, abdykując ze szczęścia, ze swoich ziemskich do niego praw, znajdując w całopalnym ludzkim natury, ziemskiej istoty, rozkosz duchową. Powiedział to Baudelaire:

Dzięk Ci, Panie, że dajesz cierpienie, Bóles lekarstwo na nasze szablone, Które podnosi nas przez odkupienie I daje namsi przedziwno radość.

Bohaterowie Claudela są jednolici, wielcy i dalecy, pogrążeni w swoim marzeniu, zamknięci w bólu, w wysokim obowiązku. Pokrewnymi akcentami brzmi mowa mężczyzny i kobiet, ci ludzie mówią tym samym duchowym językiem i zwracają, poprzez ich słowa, słysz się głos Claudela! To co mówią jest pełnym poetycznym wyrazem monologiem, albo jakby zbiorem sentencji, moralnych maksym; rzucane zdania można by umieścić w «Albumie Złotych Myśli»; w dialogach pytania i odpowiedzi są pojedynkami krzyżujących się atoryzmów — lapidarnością przypominających francuskie, klasyczne tragedie.

Jako zarzut czyniony Claudelowi podniesiono ogólnikowość w psychologii jego bohaterów, nierealność postaci, nadmierne idealizowanie charakterów; na to można by odpowiedzieć słowami tego pisarza, zastosowanymi do katolicyzmu: «Katolicyzm — powiedział on — znajduje się nie tym, czym nam się zdaje, że jesteśmy; ani czym może być jesteśmy — ale czym powinniśmy być!»

Drugi zarzut z jakim spotykamy się jego dramaty polega na nieprawdopodobieństwie, a przynajmniej na wielkiej dowolności, w zabijaniu się wydarzeń zewnętrznych, zjawisk życiowych; ta swoboda z jaką autor rządzi ich biegłum tłumaczy się jego stosunkiem do twórczości i samego faktu istnienia. «Sztuka, poezja — powiedział on — są zaprzeczeniem życia. A raczej sztuka i poezja są prawdziwym życiem, pełnym wyrazu i sensu. To co nazywa się życiem, codzienne życie, jest jego zawiązkiem, a często karykaturą... Celem sztuki nie jest realizowanie tego, co życie ukazuje w postaci fragmentów i szkiców. Życie, to jest jakby album, który się prze-

Listy do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze. Jak wiadomo, Teatr Dramatyczny 2. Korpusu wystawił na swój benefit w PKPR — „Wesela”.

Niestety dramat Wyspiańskiego przeszedł raczej bez echa u naszej publiczności, zepsutej tanimi dowcipami, w obliczu smutnej rzeczywistości na scenie. Prawdę o sobie, o teatrze, o wysiłku aktora, chłodno. Powołano się, że w Krakowie, Warszawie widziano w tych rolach tego — tamtego, że „Wesela” londyńskie nie umywało się do „Wesela” Pawlikowskiego w Krakowie itd.

Pierwszy zimny kubek wody wylany po premierze w Londynie nie zrazil spelnia. Aktozy owiani zapalem, świadomi spelnienia misji — wyruszyli w teren — do obowiazania.

Tu Teatr doznaje drugiego rozczarowania. W najdramatyczniejszych scenach trzeciego aktu — kiedy tłum wsluchany jest w tetent konia — na słowa: „jedzie!” — pada okrzyk: „zapylaj, gaz!”

Spezone już kierownictwo teatru postanawia wyruszyć z „Weselen” do kulturalnych srodowisk. Wybor pada na Edynburg.

znovu kłapa. Mały teatrzyk — jak sama nazwa głosi „Little Theatre” nie może wypełnić się. Osiemdziesiąt pierwszych miejsc szeptkami.

„Wesela” po czterech przedstawieniach na emigracji skończyło swój żywot w Edynburgu. Po tym to przedstawieniu Zespół Dramatyczny 2. Korpusu rozwiązał się, ażeby w przyszłości odródzić się już w innej formie.

Znamot podwalnych słów pod adresem aktora, reżysera, dekoratora i kierownika — za wysiłek, trud i upór — zczytuje głosy publiczności o „Wesela”; to głosy niech będą ostudą dla aktora i usprawiedliwieniem dla czterech przedstawień.

— Pan wybiera się na „Wesela”? — Nie, proszę Pana, „Wesela” widziałem jeszcze przed pierwszą wojną światową. To stare jak świat...

— Właściwie, to z tych dwóch sztuk emigracyjnych — wole to razy „Spotkanie” Budzkiego, niż „Wesela” Wyspiańskiego — mówi jedna Polka do drugiej...

— Nie, nie wybiera się na „Wesela”? — Nie, nie, już od roku nie piję!

W tej skupiają się wszystkie jasne promienie, kontrastowo oddziałające na siebie, jakby walczyły, jakby walczyły, które uosabia Baron Turleure, jedno haniebne przeszłość znana jest z poprzedniej sztuki — «Otago» — Zakładnik. Lumir, przedstawiona jest, jako uosobienie miłości ojczyzny, która powraca do Polski, chociaż wie na jakiej niebezpieczeństwo się narządza. W przejawy sposob oddany zostaje, tragi- i eposu, w postaci „Wesela”. Stwórca wszystkich rzeczy, od pierwotnego źródła wszelkiej stworzonego rozchodzą się w nieskończonych wibracjach — bo wszystko jest ruchem, podobne do promieni, rzucanych przez jakiś obrzydliwy, nieruchome słońce.

Wszystkie rzeczy ujęte są sicią praw, powiązane wzajemnie licznymi przyczyn i skutków. Ale prawa, które poznajemy, rządzą tylko zewnętrzną rzeczywistością, jej powierzchowną, nie tłumaczą one jej istoty, treści wszechświata, jego wewnętrzność, nieustannego powstawania, odnawiania się. Stałość, niezmiennność materii jest złudzeniem, w rzeczywistości świat żyje, życie wciąż nowy, inny, obdarzony wieczną młodością, tworzący się przez współpracowniczość wszystkich istot żyjących, majęcych każdą wyznaczoną sobie rolę, dających ku swemu ostatecznemu celowi, który też jest ich początkiem — do Boga.

Czas jest podwójny, czas odmierzany przez ruch ciał niebieskich, czas zewnętrzny — i czas rzeczywisty (coś jak bergsonowskie «trwanie») który jest postępowem istot żywych, «pracownikiem, twórcą czegoś realnego, istotnego, które każda chwila powiększa».

Jaka jest rola człowieka w tym pełnym wibracji i ruchu, pulsującym życiem wszechświata? Rola człowieka jest wielka i wielka jego godność. On jest wyższym ponad wszystkie stworzone rzeczy, bo ma w sobie ducha. Człowiek jest wielki nie tylko w stosunku do wszystkich stworzonych rzeczy, nad którymi ma sobie jakby powierzoną jakąś dostojną, kapłańską pieczę: «stoj na ziemi jak kapłan przy ołtarzu ofiarnym, ale nawet w stosunku do Boga został obdarzony wielką godnością — przez daną mu wolność — świadomości bieżącej, czynny, twórcy udział w życiu świata, uczestniczący w jego rządach...»

To wyższe życie człowieka, ta godność, jaką go obdarzył Bóg, z nieubłaganiem, koniecznością pozostania wiernym swemu powołaniu, swojej misji na ziemi.



Rysunki przedstawiają — patrzac od lewa do prawa: Stańczyk (Karpinski), Werybichore (A. Bożyski), Czepca (Bzowski), Gospodyni (B. Renka), Dziennikarka (Kopczewski) i Zydka-karczmarza (A. Butscher).

— Jakże Pani odniosła wrażenie z „Wesela”? — Właściwie żadne. Stare kostiumy, sukmany i te prymitywne kole. Całe szczęście, że nie zaprosiłam znanych Szkotów.

— Oni to „Wesela” musieli grać jeszcze w Polsce — przed wojną! — Z czego wnioskujesz, — pyta kolega? — Nie widziysz — nawet nie mają sukienki!

— Tatusiu, a ten chochol, to kogo przedstawia — pyta synek ojca w teatrze. — No, jakby ci wytłumaczył?... Takiego Mikolajczyka...

Jeden z aktorów po przedstawieniu mówi do kolegi: „Te nasze oklepne powiedzonka i przysłowia nie sprawdzają się. Mówi się np. — do trzech razy sztuka — a „Wesela” poszło na cztery razy.”

Red.

ZYCIE KULTURALNE W KRAJU I NA OBCYZYNIE

NIEFORTUNNY OBROSCA JULIUSZA SLOWACKIEGO

Wychodzący w kraju „Robotnik” ogłosił pt. „Zapomniany Słowacki” artykuł, podpisany przez Zygmunta Michalowskiego, który „ujmnie się” za Słowackim, domagając się uroczystego obchodu setnej rocznicy śmierci wielkiego poety, przypadającej w r. 1919. Autor tego artykułu pisze m.in.:

W przyszłym roku minie sto lat od chwili śmierci Chopina. Nic dziwnego, że do obchodu setnej rocznicy jednego z największych geniuszów muzycznych świata, przygotowujemy się już obecnie z całym przywiązaniem. Słuszne to zupełnie i aż nadto zrozumiałe, że ciagle teraz mówię i piszę o uroczystościach chopinowskich. Ale nie jest słuszne i nie jest zrozumiałe, że upomnienie mitem pokryło iną rocznicę, również setną — rocznicę śmierci Słowackiego, przypadającą w tym samym 1919 roku. O Chopinie ciagle i dużo, o Słowackim nawet nie mało, bo nie. Czemuż to?...

O Mickiewiczzie pisano się już i pisać będzie, o Słowackim nie mało, bo nie. Czemuż to?...

Przypominaj sobie dalej koncową wizję w „Anielim”, kiedy to wśród olbrzymiej zawichy dziejowej — korony królewskiej ulatują z głową, kiedy «z trupów są bruki miasa, kiedy lud przeważa». Kiedy nadszedł dzień żywota dla ludzi słynnych? Czy to nie obraz tego, na co patrzyliśmy ostatnio i patrzyjemy jeszcze własnymi oczyma?

«A kiedy w «Beniowskim» zwracając się do Polski, powie Słowacki: «Twa zguba w Rzymie, tam leżony zjadł ciebie rosnący, czy to nie proroczy komentarz do słynnego listu papieskiego, skierowanego do biskupów niemieckich?»

Przypominaj sobie jeszcze polemikę Słowackiego z Krasińskim powodem «Bismarcku, przyszość! Jak że to mówi poeta, który — zagnany nie miał ruchu, do «syna szlachckiego» Krasińskiego:

«Polski lud to ojciec twój, żeń, jak z cierniowego karczaka mażesz znowu Bóg wybudować, z ognia mając pierś i lice i na ciebie, jak na świecie pojść i dalej iść — i zdmuchnąć».

Czy to nie jest aktualne właśnie dzisiaj? A to określenie ducha, jako «wiecznego renesansu ducha», który «wspiera się na charakterowej łodzi pełnej trupów» — czy to nie obraz dnia dzisiejszego?

Barzo pobieżnie dotknąłem tych paru rysów twórczości Słowackiego. Ale i one chyba wystarczają do upomnienia i do pamięci dla poety, którego rocznica śmierci przypadnie w tym samym roku, co rocznica śmierci Chopina. Nie słusznie zapomnieliśmy o Słowackim...

Myśl uczczenia wielkiego poety jest zupełnie słuszna, ale uzasadnienie budzi więcej niż wątpliwości. Bo choć istotnie Słowacki jest aktualny i twórczość jego wiąże się z dobą dzisiejszą, to jednak bynajmniej nie dlatego, że Słowacki również jest aktualny — pod różnym odwołaniem Słowackim staliśmy się «posagiem z jednej brzoły».

Te uzasadnienia raczej nawiązują myśl, że o autorze można powiedzieć — słowami Słowackiego z wiersza pt. «Matecznik»: «Zapomni się i Moskwa nazywa ojczyzną». O takich też mógł myśleć poeta, gdy pisał:

«Tam, patrzaj, człowiek niby zachlęstniony (Bogiem, Ojczyzny, swojej matki dawnej, stół wrogiem; W serce, gdzie ona jeszcze świeży ogień trzyma, Swymi sztylami wnetki utkwisły oczyma... Wariat, a mądry. Sztandar żagły rozwinię, Wszystkich wyśle i straci, ale sam nie zginię, Jako piąż będzie pływaj w skorpach i silnie...»

NIE ZAUWAZYLI SŁONIA

Pl. «Ceterum censeo» J.K. w „Tygodniku Powszechnym” pisze:

«W notach „Kuzniecy” z 15 bm. znajdujemy uwagi p. dr. «Zasługi wydawców». Autor pisze między innymi:

«...Panstwowy Instytut Wydawniczy wraz z Człowiekiem wydał dwutomowych «Krzysztofów» w nakładzie 20.500 egz. W chwili obecnej (wiec. — p.m.) wszystkie najważniejsze dzieła Henryka Sienkiewicza, poza «Rodziną Potopowicką» i «Bez dogmatu», które z trudem mogą być zaliczone do dzieł wybitnych tego wielkiego pisarza, są już dostępne dla czytelników...»

No, dobrze — a «Trylogia»?... — kończy J.K. Nie dodaj, nie ujad.

PAMIĘCI JANA KASPROWICZA

Pl. «Zabytkowy kościółek stanie na Harze», „Robotnik” donosi:

Komitet upamiętnienia pamięci Jana Kasprowicza, na którego cześć st. prof. Wł. Farcok, otrzymał zgodę Kurii metropolitalnej krakowskiej na rozebranie zabytkowego kościoła rodowłowego z XVII wieku w Zakrzewie (koło Kalwarii Zebrzydki) i przebudowanie go w gmach, a mianowicie pałostwo Jana Kasprowicza, gdzie ustanowić będzie obok mauzoleum poety.

Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego odbyło się dnia 11 sierpnia bieżącego w obecności mnogim w kościele śmiertel Jana Kasprowicza, przy licznych udziałach przedstawicieli świata literackiego i miejscowej ludności.

KATEDRY MARKSIZMU W POLSCE

W reorganizacji szkolnictwa wyższego, jaką przeprowadza obecnie w Polsce reżim komunistyczny, osobne miejsce zajmuje zagadnienie powiększenia liczby katedr na poszczególnych uczelniach polskich. Propaganda reżimowa szeroko rozgłasza swoje w tym zakresie osiągnięcia stwierdzając, że liczba kateder obecnie jest daleko wyższa, aniżeli przed wojną.

Przyjrzywszy się bliżej temu powiększeniu liczby katedr pod reżimem komunistycznym, dochodzi się do wniosku, że odbywa ono się dziś przez stwarzanie z rozszerzeniem tzw. naukowych marksizmu. Nowe katedry na uniwersytetach w Polsce tworzone są w trzech osobnych zakresach, pod kamuflażowymi nazwami, w rzeczywistości prowadzą do tego samego zagadnienia, mianowicie propagandy poglądu marksistowskiego. W pierwszym z dziedzin są katedry ekonomii marksistowskiej, powstaje katedry tzw. „wiedzy o Polsce i świecie współczesnym”, w końcu katedry tzw. historii ruchów społecznych.

Właśnie nadszedł wiadomość, że rozporządzeniem tzw. ministra oświaty, utworzona została na prastarym Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie nowa katedra z zakresu historii ruchów społecznych. W zakresu dodawek, że na wykładach tej katedry mowa będzie tylko o wspaniałych osiągnięciach marksizmu, leninizmu i stalinizmu („L.C.”).

ZAMÓWIENIE SPOŁECZNE

Pod powyższym tytułem (Tygodnik „Dziś i Jutro”) pisze:

Zagadnienia i opinie

GŁOSY O DEKLARACJI

Mniej więcej jednocześnie do naszej Redakcji napłynęło kilka listów, poruszających w zasadzie tę samą sprawę, ale oświetlających ją z odmiennych, a czasami wręcz przeciwnych punktów widzenia. Korzystając z udzielonego w listach zezwolenia wykorzystania ich w sposób jaki uznają za słuszny — pozwoliliśmy sobie poprzeglądać listy, czyniąc z nich jak gdyby głosy dyskutujące w pewnym określonym porządku.

Głos zabiera „NIEDZIELNY CZYTELNIK”, który pisze: „Zaproponowano mi pracę, której nie mam najmniejszego zamiaru przyjąć. Nie dlatego, aby mi się nie chciało pracować, ale dlatego, że uważam to za skądąś nieofiarowane mi posadę robotnika niewykwalifikowanego. Nie pozwolę się zdeklasować.

„Proszę o poruszenie tej sprawy publicznie, bo przecież nie chodzi tylko o mnie, ale o samą zasadę.”
Pan JERYCZ: „Jeśli ktoś obecnie nie pracuje w swym zawodzie, to z reguły zwiększył twierdzić, że ten człowiek jest zdeklasowany, lub że go zdeklasowano (Człowiek zdeklasowany — to znaczy człowiek pozbawiony pewnych praw, zepchnięty w dół społecznej hierarchii, nie do poziomu, ale do poziomu, który jest dla niego nie do zaakceptowania. Zdeklasowany, a więc człowiek, któremu wyrządzono w pewnym sensie krzywdę moralną. Pragnę udowodnić błędność takiego stawiania sprawy.”

„CZYTELNIK z B.” oburza się: „Zupełnie nie mogę zrozumieć, ludzi, którzy nie wierzą w demokrację, a nie mówią, że białe jest czarne. Jest najwzrostszy czas nazywać rzeczy po imieniu. Jeśli nas chcą zepchnąć w dół — to to przecież jest deklamacja. Dlatego więc nie używaj tego słowa. Nie powinniśmy być dopuszczani do zabierania publicznie głosu ludzi starających się „tłumaczyć” czy „wyjaśnić” czy „usprawiedliwiać” czy też, co najgorsze „opowiedzieć i pouczyć.”

TABU — Miłomowi, bez wiedzy Autorów listów, dyskusja robi się gorąca. Czytelniczki zaczynają sobie wchodzić mocno na piętę, nie wiedząc o tym zupełnie i nie znając nawet, sprzeczają ustaleń pewnych punktów zasadniczych. Czy do tej pory była mowa o jednej tylko czy o kilku, a conajmniej o dwu, odmiennych sprawach, aczkolwiek wyrażonych na tym samym podłożu.

„NIEDZIELNY CZYTELNIK: Gwałcenie ludzi wykwalifikowanych, aby szli do prac

cy jako pracownicy niewykwalifikowani, zmuszanie ludzi przyjeżdżających do pewnego typu zajęcia, aby obejmowali posady nie dające im tych możliwości, jakie mieli dawniej, spychanie ich na najniższy szczebel społeczny, zatykanie nimi dziur — to jest niesprawiedliwość i krzywda, na którą nie zasłużyliśmy.

CZYTELNIK z B. — potakuje.
Pan JERYCZ: Jeśli zegarmistrz lub bezrobotny mechanik otrzymuje zajęcie portiera — nazywany to zdeklasowaniem. Jeśli młodemu porucznikowi proponuje się za trudnienie w betoniarni — mówimy tak samo. Ie jest w tym słusznosci — zależy od punktu widzenia zainteresowanego i od interpretacji słowa „deklamacja”. Weźmy przykład. Biorę z życia. Pulkownik — czyli człowiek, który fizycznie nie pracował, miał pensję, przywileje, dobre stosunki i takie warunki egzystencji. Zamieszkuje obecnie, jako portier, na terenie zupełnie mu nieznanym, pozbawiony jest tego wszystkiego, co przysługiwało mu kiedyś, nowe warunki wciągnęły go w tłum obcych. Podjęł przez niego pracę przetrza go obojędnie do innego zawodu, dając znacznie ciśniejsze warunki egzystencji. Najważniejsze jest, czy i w jaki sposób oprze się sam zdeklasowaniu? O ile granice jego kultury i wrodzonej inteligencji są rozległe — gdyby nawet był najniższej klasy robotnikiem — deklamacja nigdy go nie dotknęła. Taki człowiek, nowego już pokroju, będzie zawsze wielki duchem, imponującą kulturą, zabobny w wiedzę i nie nie umniejszy jego inteligencji. Nie cechuje człowieka jego podłoża materialnego i rodzaj wykonywanej pracy, ale jego cechy wewnętrzne, indywidualne. Długo kiedy musimy wiązać rozbrat z tym, co nam towarzyszyło przez szereg lat, powinniśmy i rozumować inaczej. Musimy się starać, aby niewłaściwie określenia „deklamacja” nas samych we własnych oczach.

TABU — (zamykając chwilowo, aż do otrzymania dalszych listów, dyskusję): Wydaje mi się, że dwie zostały poruszone sprawy: jedna to zagadnienie krzywdy społecznej, (co do której zdaje się nie ma jeszcze jednoznacznej opinii), druga to kwestia psychicznej deklamacji, która jest zależna od nas samych. Można się zdeklasować będąc w bardzo dobrych warunkach i na wysokim stanowisku, jak również można wyrosnąć i stać „na szczytach” pracując na najniższych szczeblach.

TABU — (zamykając chwilowo, aż do otrzymania dalszych listów, dyskusję): Wydaje mi się, że dwie zostały poruszone sprawy: jedna to zagadnienie krzywdy społecznej, (co do której zdaje się nie ma jeszcze jednoznacznej opinii), druga to kwestia psychicznej deklamacji, która jest zależna od nas samych. Można się zdeklasować będąc w bardzo dobrych warunkach i na wysokim stanowisku, jak również można wyrosnąć i stać „na szczytach” pracując na najniższych szczeblach.

TABU — (zamykając chwilowo, aż do otrzymania dalszych listów, dyskusję): Wydaje mi się, że dwie zostały poruszone sprawy: jedna to zagadnienie krzywdy społecznej, (co do której zdaje się nie ma jeszcze jednoznacznej opinii), druga to kwestia psychicznej deklamacji, która jest zależna od nas samych. Można się zdeklasować będąc w bardzo dobrych warunkach i na wysokim stanowisku, jak również można wyrosnąć i stać „na szczytach” pracując na najniższych szczeblach.

jest, że są ludzie lub całe grupy, reklamujące się rzekomo bezpartyjnością (i unikające za wszelką cenę przyznania się do przynależności partyjnej) — aby pod jej płaszczykiem „opanować” daną organizację.

Mijaniem się natomiast z prawdą jest podawanie tych wypadków wyjątkowych — zarówno pierwszych jak i drugiej kategorii jako zasady ogólnej. Niebezpieczeństwem, wynikającym z takiego postawienia sprawy, jest jasne i widoczne. Przykładowo należą „partyniki” i „apartyniki”. Wbrew wszelkim dotychczasowym tradycjom słownictwa polskiego w dziedzinie politycznej „partynikiem” ma się nazywać człowieka, pragnącego usunąć politykę z organizacji społecznej, natomiast „apartynikiem” członka partii politycznej, należący do jakiegoś stowarzyszenia. Miłomowcy humorysta wzbogacił „spółczesny” słownik polityczny nowymi definicjami, godnie rywalizującymi ze słynnymi określeniami „prawdziwej demokracji” (typu wschodnio-nie), „wolnych wyborów” (też samo pochodzenia), „niepodległości” (jako niepodlegania samym sobie — tylko innym) itp.

TABU.

NIEBEZPIECZNE UPROSZCZENIA

Przełgając „INFORMACJĘ PRASOWĄ” (nr 123 z dnia 22 lipca) znalazłem w niej wyjątki z artykułu, umieszczonego w jednym z pism politycznych na emigracji i omawiającego zasady życia społecznego naszego wychodźstwa wojennego. Pismo to cytując według „IP” — zwraca uwagę na paradoksalność sytuacji, polegającej na tym, że „kierunek partyjny reprezentują w związkach społecznych ludzie należący do partii politycznych, natomiast tendencje do upartupiania tych stowarzyszeń reprezentują ludzie reklamujący się swą bezpartyjnością...”

Jest w tym stwierdzeniu odrobina prawdy, która przynajmniej chwilę uwypukliła, ale jest również duża dawka... nazwijmy to — roznica między z prawdą, z czego wynika niebezpieczeństwo, które chciałbym również wyudatnić.

Odrobina prawdy — to fakt, że istnieje w stowarzyszeniach społecznych, przynajmniej w tych, które znam, są jednostki, związane z taką czy inną partią, organizacjami lub tylko sympatiami aktualnymi lub przedwojennymi, jednostki — powtarzam, które pragną w zrzeszeniach społecznych pracować społecznie a nie czynić z nich platformy czy ekspozytury partii politycznej. Prawdą również

przez francuski urząd imigracyjny, który postawiłby formalne osiedlenie rodzinne, leży w Niemczech udzielił odpowiedzi na następujące pytania:
— Jak ocenia Pan możliwości osiedlenia w terenie Francji?
— Francja jest typowym krajem imigracyjnym, który przez długie lata wyznaczał będzie niestannego dopływu nowych rąk do pracy. Szczególnie dwie dziedziny pracy stoją obremem, a tudzież potrzebą i gotowość, bez mała nieograniczone ilości imigrantów: górnictwo i rolnictwo. Wydaje mi się jednak, że górnictwo znajdzie mało amatorów z pośród wysiedleńców polskich, ze względu na silne wydeinowanie terenu przez rekrutację belgijską. Natomiast rolnictwo francuskie zasługuje na specjalną uwagę, zwłaszcza dla rodzin polskich rolników.

Z innych dziedzin zatrudnienia — w przemyśle francuskim daje się zauważyć lekki zastój, nie pozwalający rokować nadziei na ulokowanie w nim większej ilości pracowników, w najbliższym okresie czasu. Ożywienie w tej dziedzinie nastąpić może w miarę napływu środków w ramach planu Marshalla, przy czym głównym działem byłoby tu budownictwo, na razie będące w całkowitym zastojem. Oprócz tego istnieje możliwość ulokowania pewnej ilości pracowników do służby domowej.

— Jakże są przyczyny, że roczny już okres rekrutacji do Francji dał tak małe wyniki praktyczne?
— Przyczyn może być wiele. Najważniejszą z nich, moim zdaniem, jest fakt werbowania dotychczas prawie wyłącznie osób samowolnych, które miałyby również możliwość osiedlenia się gdzie indziej w warunkach na oko lepszych materialnie. W ostatnim czasie zanotować należy pełne docenienie tego zagadnienia

Dopiero w trzy lata po zakończeniu działań wojennych zaczęto się poważnie zajmować zagadnieniem emigracji tzw. intelektualistów. Zwolana w tej sprawie w kwietniu br. konferencja IRO w Gwatt poświęcona była głównie przekształcaniu przedstawicieli DP, ze inteligencji nie może w ogóle liczyć na emigrację i musi się przede wszystkim. Na konferencji tej trudno było przekonać przedstawicieli obcych krajów o możliwości rozwiązania tego trudnego zagadnienia, gdyż starano się nie dopuścić do niej prawdziwych przedstawicieli inteligencji.

Dla charakterystyki atmosfery, panującej dookoła konferencji w Gwatt warto przytoczyć kilka faktów: dziennikarzy polskich reprezentował człowiek, nie będący ani Polakiem, ani dziennikarzem, ani DP-sem. Sprawę tę omawiano na konferencji prasowej IRO w Bad Kissingen, przy czym kierownik wydziału informacyjnego tej instytucji P. Denlinger wyjaśniał, że twierdzenie, jakoby ów reprezentant „dziennikarzy polskich” był komunistą, są nieprawdziwe. Obnie sam P. Denlinger został zwolniony z ewangelizacji, z nakazem natychmiastowego opuszczenia strefy amerykańskiej Niemiec, przy czym nie brak oznak, świadczących o tym, że zwolnienie to nastąpiło na skutek żartów o sympatię bardzo lewicowe.

Drugi fakt jest nie mniej charakterystyczny. W czasie konferencji w Gwatt bawili przypadkiem w Szwajcarii b. rektor uniwersytetu UNRRA, swego czasu rozwiązanego. Funkcjonariusz IRO w Genewie chcieli go koniecznie zaprosić przynajmniej w charakterze gościa, ale okazało się to niemożliwe ze względu na jakies „przepisy IRO” i kategoryczny sprzeciw władz ten instytucji w strefie amerykańskiej. A zdawało się, że przecież b. rektor uniwersytetu dla DP posiadał tułi do reprezentowania intelektualistów w Gwatt!

Te inne doświadczenia kazały mi bardzo dokładnie zapamiętać, że do kwestii różnic między strefami emigracji intelektualistów przy pomocy IRO. Wprawdzie ostatnie zmiany w tej instytucji na terenie strefy amerykańskiej zdają się zapowiadać zwrot na lepsze, ale ostrożnie będzie nie liczyć na pomoc tej instytucji.

Trzeba wziąć pod uwagę, że potężne siły przeciwdziałają przedostaniu się na zachód ludzi, którzy mieliby coś do powiedzenia na temat sytuacji komunistycznej Rosji itp. Siłom tym sprzyja także innego rodzaju okoliczności. Oto niektóre kraje imigracyjne nie chciałyby wpuszczać inteligencji, wychodzącej z założenia, że może ona utrudnić procesy asymilowania się dawnych emigrantów. Jeżeli na przykład do jakiegoś kraju, lecącego wielu obywateli polskiego pochodzenia, przybędzie liczniejsza grupa inteligencji polskiej, to asymilacja Polaków będzie opóźniona, a zatem niektórych kierowników polityki imigracyjnej — w tych krajach. Pogląd ten, jak mi się wydaje, jest oparty na błędzie utożsamiania emigracji politycznej, jaka jest emigracja D.P., z dawną emigracją zarobkową. Olszyńska większość intelektualistów, szukających dziś możliwości emigracyjnych, wróci do swych krajów, gdy tylko warunki na to pozwolą. Obawy te zatem są nieuzasadnione, niemniej jednak wywołują spór rolę w polityce imigracyjnej, choć nigdy się o nich nie mówi, i utrudniają wyjazd intelektualistów z Niemiec.

Poza tym łatwiej jest przystosować się do nowych warunków i wykorzystywać swe umiejętności w obcym środowisku wykwalifikowanemu robotnikowi, niż np. dziennikarzowi czy profesorowi.

Wszystkie te okoliczności stworzyły długi i trudny szereg: dla tych, którzy najbardziej byli zagrożeni, to wybitnie i którzy najbardziej byli zagrożeni, to walczyli przeciw systemowi komunistycznemu, nie ma praktycznie żadnych praw możliwości emigracji.

ORZEŁ BIAŁY

Emigracja intelektualistów

Nawet w tych wyjątkowych wypadkach, w których właśnie potrzebne są specjalności, posiadane przez tujejszych intelektualistów, emigracja jakoś nie dochodzi do skutku. Przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Stanach Zjednoczonych angażowali na tujejszym terenie siły naukowe, stawiając jako warunek konieczny — w języku angielskim. Otóż każdy z naukowców wykladał najpierw w języku ojczystym, potem musiał się przeskolić na wykładanie w języku niemieckim (na uniwersytecie UNRRA), obecnie zaś ma mieć nie wiadomo skąd doświadczenie w wykładaniu po angielsku.

Rzecz jednak znamienita, że nawet ci nieliczni, którzy posiadają wymaganą znajomość angielskiego i zostali zaangażowani przez wyższe uczelnie amerykańskie, nie mogą w praktyce wyjechać. Pewien profesor uniwersytetu, Litwin, został zaangażowany przed rokiem przez uniwersytet amerykański, który rzucił mu nawet laboratorium, mimo to jednak do tej pory nie może przebiec się przez gąszcz biurokratycznych formalności, choć uczelnia amerykańska bombarduje wszystkie instytucje listami i telegramami. Inna wyższa uczelnia amerykańska o światowej sławie zaprosiła innego naukowca telegraficznie na gościnne wykłady i była szczerze zdumiona, że ów nie mógł w tydzień po otrzymaniu depeszy wyjechać samolotem, chociaż przysłało mu nawet bilety lotnicze.

Pomijając jednak te zabawne przykłady, które znane mi są szczegółowo, trzeba stwierdzić, że sama zasada zaangażowania intelektualistów postawiona została fałszywie. Od naukowca należy wymagać znajomości przedmiotu, zaś znajomości języka i przystosowanie się do specjalnych potrzeb uczelni czy innej instytucji, zatrudniającej intelektualistów, może być dokonane tylko na miejscu. Względem należało by postawić zasadę: najpierw emigracja, potem zatrudnienie, nie żądać zaś zatrudnienia jako warunku dopuszczenia do emigracji, gdyż nikt nie może wykazać się swoimi umiejętnościami na odległość, ani bez znajomości języka.

Znam skądinąd wiele wypadków, w których ludzie wyjeżdżają — bez nadziei znaleźć pracę w swoim zawodzie — już po dwóch tygodniach odpowiedzi na stanowisko. Tak było z profesorem, rozpoczynającym pracę od zmywania naczyń, czy z dziennikarzem, pracującym początkowo w garbarni. Przystosowanie się do potrzeb pracodawcy w zawodach, wymagających wysokich i specjalnych kwalifikacji, jest zagadnieniem tak subtelnym i trudnym, że nie dziwi się instytucjom, które z daleka nie chcą angażować się w kontrakty pracy z nieznanymi imi.

W praktyce chodzi więc o to, aby otworzyć intelektualistom drzwi, weszłyby przez te drzwi do obcego kraju sami znajdą odpowiednio dla siebie możliwości.

Oczywiście pomoc w pierwszych miesiącach mogłaby dużo ułatwić, ale nie jest ona tak istotna, jak samo udzielenie prawa wjazdu. Jak wykazuje doświadczenie, ludzie dawali sobie radę także bez tej pomocy.

Chodzi tu o przełamanie oporów, a obok argumentów o korzyściach, płynących z dopuszczenia wysoko kwalifikowanych sił, należy, jak mi się wydaje, uwzględnić moralną stronę zagadnienia. Czy maractwa demokratyczne mają prawo zamykać największych wrogów totalizmu moskiewskiego na stałe w Niemczech? Pewne powołanie uznanożi nam zmiany w stosowaniu zasad humanitarnych wobec uchodźców politycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Po rewolucji bolszewickiej emigracja rosyjska, tudzież emigracja innych narodów, w tym także katolicka, znalazła bez żadnych trudności prawo azylu we wszystkich krajach Europy, przy czym nie było mowy o ogładaniu emigrantom politycznym

Nawet w tych wyjątkowych wypadkach, w których właśnie potrzebne są specjalności, posiadane przez tujejszych intelektualistów, emigracja jakoś nie dochodzi do skutku. Przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Stanach Zjednoczonych angażowali na tujejszym terenie siły naukowe, stawiając jako warunek konieczny — w języku angielskim. Otóż każdy z naukowców wykladał najpierw w języku ojczystym, potem musiał się przeskolić na wykładanie w języku niemieckim (na uniwersytecie UNRRA), obecnie zaś ma mieć nie wiadomo skąd doświadczenie w wykładaniu po angielsku.

Rzecz jednak znamienita, że nawet ci nieliczni, którzy posiadają wymaganą znajomość angielskiego i zostali zaangażowani przez wyższe uczelnie amerykańskie, nie mogą w praktyce wyjechać. Pewien profesor uniwersytetu, Litwin, został zaangażowany przed rokiem przez uniwersytet amerykański, który rzucił mu nawet laboratorium, mimo to jednak do tej pory nie może przebiec się przez gąszcz biurokratycznych formalności, choć uczelnia amerykańska bombarduje wszystkie instytucje listami i telegramami. Inna wyższa uczelnia amerykańska o światowej sławie zaprosiła innego naukowca telegraficznie na gościnne wykłady i była szczerze zdumiona, że ów nie mógł w tydzień po otrzymaniu depeszy wyjechać samolotem, chociaż przysłało mu nawet bilety lotnicze.

Pomijając jednak te zabawne przykłady, które znane mi są szczegółowo, trzeba stwierdzić, że sama zasada zaangażowania intelektualistów postawiona została fałszywie. Od naukowca należy wymagać znajomości przedmiotu, zaś znajomości języka i przystosowanie się do specjalnych potrzeb uczelni czy innej instytucji, zatrudniającej intelektualistów, może być dokonane tylko na miejscu. Względem należało by postawić zasadę: najpierw emigracja, potem zatrudnienie, nie żądać zaś zatrudnienia jako warunku dopuszczenia do emigracji, gdyż nikt nie może wykazać się swoimi umiejętnościami na odległość, ani bez znajomości języka.

Znam skądinąd wiele wypadków, w których ludzie wyjeżdżają — bez nadziei znaleźć pracę w swoim zawodzie — już po dwóch tygodniach odpowiedzi na stanowisko. Tak było z profesorem, rozpoczynającym pracę od zmywania naczyń, czy z dziennikarzem, pracującym początkowo w garbarni. Przystosowanie się do potrzeb pracodawcy w zawodach, wymagających wysokich i specjalnych kwalifikacji, jest zagadnieniem tak subtelnym i trudnym, że nie dziwi się instytucjom, które z daleka nie chcą angażować się w kontrakty pracy z nieznanymi imi.

W praktyce chodzi więc o to, aby otworzyć intelektualistom drzwi, weszłyby przez te drzwi do obcego kraju sami znajdą odpowiednio dla siebie możliwości.

Oczywiście pomoc w pierwszych miesiącach mogłaby dużo ułatwić, ale nie jest ona tak istotna, jak samo udzielenie prawa wjazdu. Jak wykazuje doświadczenie, ludzie dawali sobie radę także bez tej pomocy.

Chodzi tu o przełamanie oporów, a obok argumentów o korzyściach, płynących z dopuszczenia wysoko kwalifikowanych sił, należy, jak mi się wydaje, uwzględnić moralną stronę zagadnienia. Czy maractwa demokratyczne mają prawo zamykać największych wrogów totalizmu moskiewskiego na stałe w Niemczech? Pewne powołanie uznanożi nam zmiany w stosowaniu zasad humanitarnych wobec uchodźców politycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Po rewolucji bolszewickiej emigracja rosyjska, tudzież emigracja innych narodów, w tym także katolicka, znalazła bez żadnych trudności prawo azylu we wszystkich krajach Europy, przy czym nie było mowy o ogładaniu emigrantom politycznym

ORZEŁ BIAŁY

Emigracja intelektualistów

Nawet w tych wyjątkowych wypadkach, w których właśnie potrzebne są specjalności, posiadane przez tujejszych intelektualistów, emigracja jakoś nie dochodzi do skutku. Przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Stanach Zjednoczonych angażowali na tujejszym terenie siły naukowe, stawiając jako warunek konieczny — w języku angielskim. Otóż każdy z naukowców wykladał najpierw w języku ojczystym, potem musiał się przeskolić na wykładanie w języku niemieckim (na uniwersytecie UNRRA), obecnie zaś ma mieć nie wiadomo skąd doświadczenie w wykładaniu po angielsku.

Rzecz jednak znamienita, że nawet ci nieliczni, którzy posiadają wymaganą znajomość angielskiego i zostali zaangażowani przez wyższe uczelnie amerykańskie, nie mogą w praktyce wyjechać. Pewien profesor uniwersytetu, Litwin, został zaangażowany przed rokiem przez uniwersytet amerykański, który rzucił mu nawet laboratorium, mimo to jednak do tej pory nie może przebiec się przez gąszcz biurokratycznych formalności, choć uczelnia amerykańska bombarduje wszystkie instytucje listami i telegramami. Inna wyższa uczelnia amerykańska o światowej sławie zaprosiła innego naukowca telegraficznie na gościnne wykłady i była szczerze zdumiona, że ów nie mógł w tydzień po otrzymaniu depeszy wyjechać samolotem, chociaż przysłało mu nawet bilety lotnicze.

Pomijając jednak te zabawne przykłady, które znane mi są szczegółowo, trzeba stwierdzić, że sama zasada zaangażowania intelektualistów postawiona została fałszywie. Od naukowca należy wymagać znajomości przedmiotu, zaś znajomości języka i przystosowanie się do specjalnych potrzeb uczelni czy innej instytucji, zatrudniającej intelektualistów, może być dokonane tylko na miejscu. Względem należało by postawić zasadę: najpierw emigracja, potem zatrudnienie, nie żądać zaś zatrudnienia jako warunku dopuszczenia do emigracji, gdyż nikt nie może wykazać się swoimi umiejętnościami na odległość, ani bez znajomości języka.

Znam skądinąd wiele wypadków, w których ludzie wyjeżdżają — bez nadziei znaleźć pracę w swoim zawodzie — już po dwóch tygodniach odpowiedzi na stanowisko. Tak było z profesorem, rozpoczynającym pracę od zmywania naczyń, czy z dziennikarzem, pracującym początkowo w garbarni. Przystosowanie się do potrzeb pracodawcy w zawodach, wymagających wysokich i specjalnych kwalifikacji, jest zagadnieniem tak subtelnym i trudnym, że nie dziwi się instytucjom, które z daleka nie chcą angażować się w kontrakty pracy z nieznanymi imi.

W praktyce chodzi więc o to, aby otworzyć intelektualistom drzwi, weszłyby przez te drzwi do obcego kraju sami znajdą odpowiednio dla siebie możliwości.

Oczywiście pomoc w pierwszych miesiącach mogłaby dużo ułatwić, ale nie jest ona tak istotna, jak samo udzielenie prawa wjazdu. Jak wykazuje doświadczenie, ludzie dawali sobie radę także bez tej pomocy.

Chodzi tu o przełamanie oporów, a obok argumentów o korzyściach, płynących z dopuszczenia wysoko kwalifikowanych sił, należy, jak mi się wydaje, uwzględnić moralną stronę zagadnienia. Czy maractwa demokratyczne mają prawo zamykać największych wrogów totalizmu moskiewskiego na stałe w Niemczech? Pewne powołanie uznanożi nam zmiany w stosowaniu zasad humanitarnych wobec uchodźców politycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Po rewolucji bolszewickiej emigracja rosyjska, tudzież emigracja innych narodów, w tym także katolicka, znalazła bez żadnych trudności prawo azylu we wszystkich krajach Europy, przy czym nie było mowy o ogładaniu emigrantom politycznym

Nawet w tych wyjątkowych wypadkach, w których właśnie potrzebne są specjalności, posiadane przez tujejszych intelektualistów, emigracja jakoś nie dochodzi do skutku. Przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Stanach Zjednoczonych angażowali na tujejszym terenie siły naukowe, stawiając jako warunek konieczny — w języku angielskim. Otóż każdy z naukowców wykladał najpierw w języku ojczystym, potem musiał się przeskolić na wykładanie w języku niemieckim (na uniwersytecie UNRRA), obecnie zaś ma mieć nie wiadomo skąd doświadczenie w wykładaniu po angielsku.

Rzecz jednak znamienita, że nawet ci nieliczni, którzy posiadają wymaganą znajomość angielskiego i zostali zaangażowani przez wyższe uczelnie amerykańskie, nie mogą w praktyce wyjechać. Pewien profesor uniwersytetu, Litwin, został zaangażowany przed rokiem przez uniwersytet amerykański, który rzucił mu nawet laboratorium, mimo to jednak do tej pory nie może przebiec się przez gąszcz biurokratycznych formalności, choć uczelnia amerykańska bombarduje wszystkie instytucje listami i telegramami. Inna wyższa uczelnia amerykańska o światowej sławie zaprosiła innego naukowca telegraficznie na gościnne wykłady i była szczerze zdumiona, że ów nie mógł w tydzień po otrzymaniu depeszy wyjechać samolotem, chociaż przysłało mu nawet bilety lotnicze.

Pomijając jednak te zabawne przykłady, które znane mi są szczegółowo, trzeba stwierdzić, że sama zasada zaangażowania intelektualistów postawiona została fałszywie. Od naukowca należy wymagać znajomości przedmiotu, zaś znajomości języka i przystosowanie się do specjalnych potrzeb uczelni czy innej instytucji, zatrudniającej intelektualistów, może być dokonane tylko na miejscu. Względem należało by postawić zasadę: najpierw emigracja, potem zatrudnienie, nie żądać zaś zatrudnienia jako warunku dopuszczenia do emigracji, gdyż nikt nie może wykazać się swoimi umiejętnościami na odległość, ani bez znajomości języka.

Znam skądinąd wiele wypadków, w których ludzie wyjeżdżają — bez nadziei znaleźć pracę w swoim zawodzie — już po dwóch tygodniach odpowiedzi na stanowisko. Tak było z profesorem, rozpoczynającym pracę od zmywania naczyń, czy z dziennikarzem, pracującym początkowo w garbarni. Przystosowanie się do potrzeb pracodawcy w zawodach, wymagających wysokich i specjalnych kwalifikacji, jest zagadnieniem tak subtelnym i trudnym, że nie dziwi się instytucjom, które z daleka nie chcą angażować się w kontrakty pracy z nieznanymi imi.

W praktyce chodzi więc o to, aby otworzyć intelektualistom drzwi, weszłyby przez te drzwi do obcego kraju sami znajdą odpowiednio dla siebie możliwości.

Oczywiście pomoc w pierwszych miesiącach mogłaby dużo ułatwić, ale nie jest ona tak istotna, jak samo udzielenie prawa wjazdu. Jak wykazuje doświadczenie, ludzie dawali sobie radę także bez tej pomocy.

Chodzi tu o przełamanie oporów, a obok argumentów o korzyściach, płynących z dopuszczenia wysoko kwalifikowanych sił, należy, jak mi się wydaje, uwzględnić moralną stronę zagadnienia. Czy maractwa demokratyczne mają prawo zamykać największych wrogów totalizmu moskiewskiego na stałe w Niemczech? Pewne powołanie uznanożi nam zmiany w stosowaniu zasad humanitarnych wobec uchodźców politycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Po rewolucji bolszewickiej emigracja rosyjska, tudzież emigracja innych narodów, w tym także katolicka, znalazła bez żadnych trudności prawo azylu we wszystkich krajach Europy, przy czym nie było mowy o ogładaniu emigrantom politycznym

ORZEŁ BIAŁY

Emigracja intelektualistów

Nawet w tych wyjątkowych wypadkach, w których właśnie potrzebne są specjalności, posiadane przez tujejszych intelektualistów, emigracja jakoś nie dochodzi do skutku. Przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Stanach Zjednoczonych angażowali na tujejszym terenie siły naukowe, stawiając jako warunek konieczny — w języku angielskim. Otóż każdy z naukowców wykladał najpierw w języku ojczystym, potem musiał się przeskolić na wykładanie w języku niemieckim (na uniwersytecie UNRRA), obecnie zaś ma mieć nie wiadomo skąd doświadczenie w wykładaniu po angielsku.

Rzecz jednak znamienita, że nawet ci nieliczni, którzy posiadają wymaganą znajomość angielskiego i zostali zaangażowani przez wyższe uczelnie amerykańskie, nie mogą w praktyce wyjechać. Pewien profesor uniwersytetu, Litwin, został zaangażowany przed rokiem przez uniwersytet amerykański, który rzucił mu nawet laboratorium, mimo to jednak do tej pory nie może przebiec się przez gąszcz biurokratycznych formalności, choć uczelnia amerykańska bombarduje wszystkie instytucje listami i telegramami. Inna wyższa uczelnia amerykańska o światowej sławie zaprosiła innego naukowca telegraficznie na gościnne wykłady i była szczerze zdumiona, że ów nie mógł w tydzień po otrzymaniu depeszy wyjechać samolotem, chociaż przysłało mu nawet bilety lotnicze.

Pomijając jednak te zabawne przykłady, które znane mi są szczegółowo, trzeba stwierdzić, że sama zasada zaangażowania intelektualistów postawiona została fałszywie. Od naukowca należy wymagać znajomości przedmiotu, zaś znajomości języka i przystosowanie się do specjalnych potrzeb uczelni czy innej instytucji, zatrudniającej intelektualistów, może być dokonane tylko na miejscu. Względem należało by postawić zasadę: najpierw emigracja, potem zatrudnienie, nie żądać zaś zatrudnienia jako warunku dopuszczenia do emigracji, gdyż nikt nie może wykazać się swoimi umiejętnościami na odległość, ani bez znajomości języka.

Znam skądinąd wiele wypadków, w których ludzie wyjeżdżają — bez nadziei znaleźć pracę w swoim zawodzie — już po dwóch tygodniach odpowiedzi na stanowisko. Tak było z profesorem, rozpoczynającym pracę od zmywania naczyń, czy z dziennikarzem, pracującym początkowo w garbarni. Przystosowanie się do potrzeb pracodawcy w zawodach, wymagających wysokich i specjalnych kwalifikacji, jest zagadnieniem tak subtelnym i trudnym, że nie dziwi się instytucjom, które z daleka nie chcą angażować się w kontrakty pracy z nieznanymi imi.

W praktyce chodzi więc o to, aby otworzyć intelektualistom drzwi, weszłyby przez te drzwi do obcego kraju sami znajdą odpowiednio dla siebie możliwości.

Oczywiście pomoc w pierwszych miesiącach mogłaby dużo ułatwić, ale nie jest ona tak istotna, jak samo udzielenie prawa wjazdu. Jak wykazuje doświadczenie, ludzie dawali sobie radę także bez tej pomocy.

Chodzi tu o przełamanie oporów, a obok argumentów o korzyściach, płynących z dopuszczenia wysoko kwalifikowanych sił, należy, jak mi się wydaje, uwzględnić moralną stronę zagadnienia. Czy maractwa demokratyczne mają prawo zamykać największych wrogów totalizmu moskiewskiego na stałe w Niemczech? Pewne powołanie uznanożi nam zmiany w stosowaniu zasad humanitarnych wobec uchodźców politycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Po rewolucji bolszewickiej emigracja rosyjska, tudzież emigracja innych narodów, w tym także katolicka, znalazła bez żadnych trudności prawo azylu we wszystkich krajach Europy, przy czym nie było mowy o ogładaniu emigrantom politycznym

Nawet w tych wyjątkowych wypadkach, w których właśnie potrzebne są specjalności, posiadane przez tujejszych intelektualistów, emigracja jakoś nie dochodzi do skutku. Przedstawiciele wyższych uczelni katolickich w Stanach Zjednoczonych angażowali na tujejszym terenie siły naukowe, stawiając jako warunek konieczny — w języku angielskim. Otóż każdy z naukowców wykladał najpierw w języku ojczystym, potem musiał się przeskolić na wykładanie w języku niemieckim (na uniwersytecie UNRRA), obecnie zaś ma mieć nie wiadomo skąd doświadczenie w wykładaniu po angielsku.

Rzecz jednak znamienita, że nawet ci nieliczni, którzy posiadają wymaganą znajomość angielskiego i zostali zaangażowani przez wyższe uczelnie amerykańskie, nie mogą w praktyce wyjechać. Pewien profesor uniwersytetu, Litwin, został zaangażowany przed rokiem przez uniwersytet amerykański, który rzucił mu nawet laboratorium, mimo to jednak do tej pory nie może przebiec się przez gąszcz biurokratycznych formalności, choć uczelnia amerykańska bombarduje wszystkie instytucje listami i telegramami. Inna wyższa uczelnia amerykańska o światowej sławie zaprosiła innego naukowca telegraficznie na gościnne wykłady i była szczerze zdumiona, że ów nie mógł w tydzień po otrzymaniu depeszy wyjechać samolotem, chociaż przysłało mu nawet bilety lotnicze.

Pomijając jednak te zabawne przykłady, które znane mi są szczegółowo, trzeba stwierdzić, że sama zasada zaangażowania intelektualistów postawiona została fałszywie. Od naukowca należy wymagać znajomości przedmiotu, zaś znajomości języka i przystosowanie się do specjalnych potrzeb uczelni czy innej instytucji, zatrudniającej intelektualistów, może być dokonane tylko na miejscu. Względem należało by postawić zasadę: najpierw emigracja, potem zatrudnienie, nie żądać zaś zatrudnienia jako warunku dopuszczenia do emigracji, gdyż nikt nie może wykazać się swoimi umiejętnościami na odległość, ani bez znajomości języka.

Znam skądinąd wiele wypadków, w których ludzie wyjeżdżają — bez nadziei znaleźć pracę w swoim zawodzie — już po dwóch tygodniach odpowiedzi na stanowisko. Tak było z profesorem, rozpoczynającym pracę od zmywania naczyń, czy z dziennikarzem, pracującym początkowo w garbarni. Przystosowanie się do potrzeb pracodawcy w zawodach, wymagających wysokich i specjalnych kwalifikacji, jest zagadnieniem tak subtelnym i trudnym, że nie dziwi się instytucjom, które z daleka nie chcą angażować się w kontrakty pracy z nieznanymi imi.

W praktyce chodzi więc o to, aby otworzyć intelektualistom drzwi, weszłyby przez te drzwi do obcego kraju sami znajdą odpowiednio dla siebie możliwości.

Oczywiście pomoc w pierwszych miesiącach mogłaby dużo ułatwić, ale nie jest ona tak istotna, jak samo udzielenie prawa wjazdu. Jak wykazuje doświadczenie, ludzie dawali sobie radę także bez tej pomocy.

Chodzi tu o przełamanie oporów, a obok argumentów o korzyściach, płynących z dopuszczenia wysoko kwalifikowanych sił, należy, jak mi się wydaje, uwzględnić moralną stronę zagadnienia. Czy maractwa demokratyczne mają prawo zamykać największych wrogów totalizmu moskiewskiego na stałe w Niemczech? Pewne powołanie uznanożi nam zmiany w stosowaniu zasad humanitarnych wobec uchodźców politycznych w ciągu ostatnich 30 lat. Po rewolucji bolszewickiej emigracja rosyjska, tudzież emigracja innych narodów, w tym także katolicka, znalazła bez żadnych trudności prawo azylu we wszystkich krajach Europy, przy czym nie było mowy o ogładaniu emigrantom politycznym

ORZEŁ BIAŁY

Emigracja intelektualistów

ALEKSANDER STPICZYŃSKI CHOLERNY ŚWIĄT (10) POWIEŚĆ

— Żeby nas tylko nie rozdzielił — obawia się Jurek — jeśli tak się stało, to pamiętajcie — zbiórka w Paryżu. Jesteśmy wszyscy tak pewni siebie, że raczej szerzej omawiamy szczegóły spotkania w Paryżu i dalszą trasę do Anglii, niż same sposoby ucieczki.

Wreszcie w wielkiej czwartek, kilkanaście numerów z naszej celi zostaje wycyżanych do transportu. Młodym nim Wiktor. Kamień spada nam z serca, to znaczy, że raczej szerzej omawiamy szczegóły spotkania w Paryżu i dalszą trasę do Anglii, niż same sposoby ucieczki.

Przed nami pierwsza grupa więźniów, dostrzegam w niej Pinarda i Bolesława, dajemy sobie znaki. Niestety nie można już przejść z jednej grupy do innej. Jeszcze chwila postoju, leczenie i porządkowanie szeregów i ruszamy.

W ciszę różowego światła wybija się z tysiącem piersi Marsylianki. Niemcy reputują broń, ale piśnię wznaga się i płynnie, potężnie, porywa... Z naszych bloków, wysypuje się tłum więźniów zbudzonych ze snu.

— Vive la France! — grzmiały okrzyki. Gdzieś — tam wśród tego tłumy skupionego przy blokach, jest zapewne Jurek, ale w półmroku nie mogę go dostrzec. Marsylianka płynie, zwrotka za zwrotką, Niemcy biją kolbami, ale nie już nie jest w stanie powstrzymać potężnej pieśni.

— Nie widziecie bardzo dobrze — takie cholernie nożycki — kłopotcie się. Wszystko jedno, nie martw się, jutro poprawię u fryzjera w Paryżu.

Przed nami pierwsza grupa więźniów, dostrzegam w niej Pinarda i Bolesława, dajemy sobie znaki. Niestety nie można już przejść z jednej grupy do innej. Jeszcze chwila postoju, leczenie i porządkowanie szeregów i ruszamy.

W ciszę różowego światła wybija się z tysiącem piersi Marsylianki. Niemcy reputują broń, ale piśnię wznaga się i płynnie, potężnie, porywa... Z naszych bloków, wysypuje się tłum więźniów zbudzonych ze snu.

— Vive la France! — grzmiały okrzyki. Gdzieś — tam wśród tego tłumy skupionego przy blokach, jest zapewne Jurek, ale w półmroku nie mogę go dostrzec. Marsylianka płynie, zwrotka za zwrotką, Niemcy biją kolbami, ale nie już nie jest w stanie powstrzymać potężnej pieśni.

— Nie widziecie bardzo dobrze — takie cholernie nożycki — kłopotcie się. Wszystko jedno, nie martw się, jutro poprawię u fryzjera w Paryżu.

Przed nami pierwsza grupa więźniów, dostrzegam w niej Pinarda i Bolesława, dajemy sobie znaki. Niestety nie można już przejść z jednej grupy do innej. Jeszcze chwila postoju, leczenie i porządkowanie szeregów i ruszamy.

W ciszę różowego światła wybija się z tysiącem piersi Marsylianki. Niemcy reputują broń, ale piśnię wznaga się i płynnie, potężnie, porywa... Z naszych bloków, wysypuje się tłum więźniów zbudzonych ze snu.

Przed nami pierwsza grupa więźniów, dostrzegam w niej Pinarda i Bolesława, dajemy sobie znaki. Niestety nie można już przejść z jednej grupy do innej. Jeszcze chwila postoju, leczenie i porządkowanie szeregów i ruszamy.

W ciszę różowego światła wybija się z tysiącem piersi Marsylianki. Niemcy reputują broń, ale piśnię wznaga się i płynnie, potężnie, porywa... Z naszych bloków, wysypuje się tłum więźniów zbudzonych ze snu.

— Vive la France! — grzmiały okrzyki. Gdzieś — tam wśród tego tłumy skupionego przy blokach, jest zapewne Jurek, ale w półmroku nie mogę go dostrzec. Marsylianka płynie, zwrotka za zwrotką, Niemcy biją kolbami, ale nie już nie jest w stanie powstrzymać potężnej pieśni.

— Nie widziecie bardzo dobrze — takie cholernie nożycki — kłopotcie się. Wszystko jedno, nie martw się, jutro poprawię u fryzjera w Paryżu.

Przed nami pierwsza grupa więźniów, dostrzegam w niej Pinarda i Bolesława, dajemy sobie znaki. Niestety nie można już przejść z jednej grupy do innej. Jeszcze chwila postoju, leczenie i porządkowanie szeregów i ruszamy.

W ciszę różowego światła wybija się z tysiącem piersi Marsylianki. Niemcy reputują broń, ale piśnię wznaga się i płynnie, potężnie, porywa... Z naszych bloków, wysypuje się tłum więźniów zbudzonych ze snu.

szwesi — idzie biec dalej, z Czernowic. Wielu idzie z Rumunii, ba, ale on tam urodzony, w Polsce nigdy nie był, podchorążówkę zrobił we Francji. To ich nazwiska prawdziwe. Odsłonił im Boże z poza chmur, choć kilka gwiazd, żeby znaleźli gdzie zachodzą...

— Dobra tak tu leżeć, bój jak mniejszy, miękki wygodne postanie na puszystej trawie, jakieś miłe rozleniwienie. To gorączka. Nie poddawać się tym nastrojom. Wciąż układam sobie powoli i drobniawo kim teraz jestem. Biegna o jakiś czas pociąg, ale nie widzę napisów. Trzeba czekać świtu. Z chaosu koncepcji i przekłóty wyłania się powoli sylwetka nowego człowieka, brak tylko jeszcze jednego najważniejszego ognia, aby go znaleźć, muszę wiedzieć gdzie jest.

Wreszcie luzownie się. Bije czwarta piętnaście i słyszę z oddali zbliżający się pociąg. Z kierunku Metz. Podciągamy się jednak do toru i wyciągam wzrok. Pociąg biegnie szybko, widzę jednak już z daleka biały, podłużny tabliczkę. Migają czerwone listery Paris — Frankfurt. A wiec jestem na linii berlińskiej.

— Dobra tak tu leżeć, bój jak mniejszy, miękki wygodne postanie na puszystej trawie, jakieś miłe rozleniwienie. To gorączka. Nie poddawać się tym nastrojom. Wciąż układam sobie powoli i drobniawo kim teraz jestem. Biegna o jakiś czas pociąg, ale nie widzę napisów. Trzeba czekać świtu. Z chaosu koncepcji i przekłóty wyłania się powoli sylwetka nowego człowieka, brak tylko jeszcze jednego najważniejszego ognia, aby go znaleźć, muszę wiedzieć gdzie jest.

Wreszcie luzownie się. Bije czwarta piętnaście i słyszę z oddali zbliżający się pociąg. Z kierunku Metz. Podciągamy się jednak do toru i wyciągam wzrok. Pociąg biegnie szybko, widzę jednak już z daleka biały, podłużny tabliczkę. Migają czerwone listery Paris — Frankfurt. A wiec jestem na linii berlińskiej.

— Dobra tak tu leżeć, bój jak mniejszy, miękki wygodne postanie na puszystej trawie, jakieś miłe rozleniwienie. To gorączka. Nie poddawać się tym nastrojom. Wciąż układam sobie powoli i drobniawo kim teraz jestem. Biegna o jakiś czas pociąg, ale nie widzę napisów. Trzeba czekać świtu. Z chaosu koncepcji i przekłóty wyłania się powoli sylwetka nowego człowieka, brak tylko jeszcze jednego najważniejszego ognia, aby go znaleźć, muszę wiedzieć gdzie jest.

ABONAMENT „ORZA BIAŁEGO” W celu zaabonowania „Orza Białego” w W. Brytanii wystarczy wyciąć niniejszy kupon i po wypełnieniu przesłać w kopercie pod adresem: Gryf Publications LTD, 59/61 Hatton Garden, London E. C. 1.

LOTNICO DO POLSKI NYLON, fully fashioned, para 15 sh. WATERMAN, wieczne pióro 30 sh. HASKOBA LTD., 29, REDCLIFFE SQUARE, LONDON S.W.10

WANILINA 100% Najtaniej wysłała do Polski w ciągu 24 godzin — w cenie £ 2.4.0

100% WEŁNIANE KOCE Najw. gatunek eksportowy KOLOROWE: 175x225 cm. 47/-

POLSKI HOTEL I RESTAURACJA 77, Lancaster Gate — London, W. 2. Tel.: AMB 4706

NAJWYŻSZE CENY PŁACIMY za kufry, wszelkie artykuły podróże. aparaty fotograficzne itd.

UCZCIE SIĘ ANGLIEJSKIEGO I JEZYKÓW TERAZ Kursy od 9 rano do 10 wieczór bez walców świątecznych

Ocena Igrzysk Olimpijskich i udziału w nich Polaki

Wieloletni Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego (od roku 1928 aż do wojny) gen. bryg. Kazimierz Głabisz, który był jednym z czołowych organizatorów życia sportowego w wolnej Polsce, podzielił się z przedstawicielami P.A.T. swymi wrażeniami z Igrzysk Olimpijskich w Londynie w ogóle, oraz udziału w tych igrzyskach reprezentacji polskiej.

OGŁOSZENIA Z EUROPY do dzienników w Kanadzie i Stanach Zjedn. Z KANADY I STANÓW ZJEDN. do prasy europejskiej

POMOC RODZINOM W KRAJU Towarzystwo Pomocy Polakom 34, Belgrave Sq., London S. W. 1. wysłała dla kobiet, dzieci i mężczyzn

ORBIS KSIĘGARNIE LONDYN S. W. 1. 38, KNIGHTSBRIDGE Największy wybór książek i czasopism

Stany Zjednoczone ok. 190 punktów Szwecja 90 „ Francja i Włochy po 54 „ Węgry i W. Brytania po 44 „

Spadek formy zarysował się w W. Brytanii, Finlandii, i Polsce. Postęp w Szwecji, Turcji, Czechosłowacji, państwach Ameryki Południowej i Środkowej oraz kilku państwach egzotycznych.

WŁAZNIAK Eugeniusz, ur. 17.VIII. w Woli Krzysztoporskiej, syn Stanisława i Wacławy. Zaginiony podczas Powstania Warszawskiego. Poszukuje: matka, WŁAZNIAK Wacława. Adres: Warszawa, ul. Rakowiecka nr. 8, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego.

NADEŚLANYCH REKOPISÓW REDAKCJA NIE ZWRACA ZA TREŚĆ OGŁOSZEN REDAKCJA NIE BIERZE ZADNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI